TEATR NARODOWY

ZAŁOŻONY W ROKU 1765

KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE
KRYSTYNA SKUSZANKA • JERZY KRASOWSKI

ZEMSTA

Aleksander Fredro

Premiera
16 kwietnia 1984

1793-1876

Nic nas nie nauczył czas
I nauka poszła w las.
Anarchiji bujne ziarno
Zachowała nasza niwa —
Egoizm ręką bezkarną
Plącze nici, węzły zrywa.
Wróg się patrzy, wróg spokojny,
Pewien zwycięstwa bez wojny,
Bo się zeżrem sami siebie,
Bo się naród sam pogrzebie.

Aleksander Fredro

ALEKSANDER FREDRO

Autobiografia

Ziemia przemyska była z dawien dawna gniazdową siedzibą rodziny Fredrów. Urodziłem się w Surochowie pod Jarosławiem w r. 1793 i do szesnastu lat życia uczono mnie ówczesnym trybem szkolnym pod nauczycielem domowym, który to rodzaj edukacji przekładano nad publiczny pod żadnym względem nie zadowalający moich rodziców. W młodych latach nie okazywałem zdolności do nauki, [...] ta wymagała przede wszystkim pamięci, której nie miałem, a przez to i żadnych korzyści odnieść nie mogłem z udzielanych mi nauk. Usposobienie moje ciche, spokojne, niemal poważne; umysł więcej do smutnych dumań, niż do pustej wesołości skłonny, zyskał mi w rodzinie przydomek młodego staruszka. Miałem lat dwanaście, kiedy pewnego dnia tknęła mię jakaś myśl i pochwyciwszy kilka białych kart starego regestru, zacząłem pisać komedię. Plan i wykonanie były dziełem jednej chwili natchnienia: niedziela na wsi i państwa nie ma w domu, pojechali w sąsiedztwo, zostały się same dzieci i nudzą się na zabój, bo zapomniano dać im rodzynków i migdałów na bankiet, którego przyrządzanie należy do najmilszych zabaw tego wieku. Cóż tu począć? Jak temu zaradzić? Michał, lokaj przebiegły i łakomy, ofiaruje się wyprowadzić dziatwę z przykrego położenia i wpada na koncept ubrać się w prześcieradło i udając ducha nieboszczki babki, straszyć starą klucznicę. Przestraszona klucznica oddaje klucze od spiżarni i sama chowa głowę w beczkę mąki. Michał tymczasem gospodarując po spiżarni, łapie co może i pakuje do kieszeni, pamiętając więcej o sobie, niż o dzieciach. Aż tu niespodziewanie nadjeżdżają państwo; duch złapany na gorącym uczynku, ze strachu chowa także głowę w beczkę mąki. Rozwiązanie — sąd moralny — a wszystko pod tytułem *Strach nastraszony*. Próbka ta została mi tylko w przypomnieniu. W parę lat po tej pierwszej próbie dziecinnego pióra, snuły mi się po głowie dramata wielkiego rozmiaru. I tak w jednym miał być bohaterem jenerał Jasiński, o którym zwykle lubił mi wiele rozpowiadać mój guwerner, dawny wojskowy spod komendy tegoż jenerała. Dramat ten nigdy nie doczekał się końca, ale miał swój plan, spis osób i pierwszą apostrofę do rodzinnej ziemi: „O ty, która!" lub coś podobnego — wtenczas jeszcze ani mi się śniło nawet, że kiedyś przyjdzie mi chęć pisania komedyj.

Nadszedł rok 1809.

Miałem wtedy lat szesnaście i z bardzo miernym zasobem naukowym, obok niejakiej znajomości książek różnej wartości i treści, mianowicie francuskich, uczułem pociąg do stanu wojskowego i wstąpiłem w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego, które wkroczyły do Galicji. Odtąd zaczęła się dla mnie szkoła świata, najpraktyczniejsza, najbardziej urozmaicona, a zarazem najponętniejsza ze wszystkich szkół, w jakich się mamy uczyć doświadczenia. Na obcowanie z muzami nie miałem wcale czasu, ani też, będąc żołnierzem, nie tęskniłem za ich towarzystwem; jednakże gdy w niespodziewanej okoliczności błysnął mi płomyk natchnienia, mimowolnie brałem się do pióra. Zawsze mię coś do bazgrania ciągnęło. Tym sposobem w r. 1810 po raz pierwszy dowiedziałem się, że mógłbym składać wiersze. Jakieś zdarzenie, nie pamiętam, czy wesołe, czy smutne, podało mi sposobność do napisania rymów, które latały z rąk do rąk i zarobiły w moim pułku na niesłychane pochwały. Jeden tylko ze światlejszych kolegów zrobił mi uwagę, że w wielu wierszach brakuje średniówki.

Swiat staropolski, który Fredro w „Zemście" maluje, zamknął dla historii dni swoje. „Zemsta" jego (jest) po wszystkie czasy wiernym obrazem uczciwego obyczaju, szczęścia i cnoty domowej.

WINCENTY POL

— Średniówki? — zapytałem zdziwiony — nigdy o niej nie słyszałem.

Kolega podjął się wytłumaczyć mi znaczenie średniówki i to była pierwsza lekcja prawideł rymotwórstwa polskiego.

Wypadki polityczne popchnęły niebawem wojska napoleońskie na północ. Odbyłem z nimi tę najsroższą kampanię, mogę powiedzieć szczęśliwiej niż krocie innych rodaków, co śmierć znaleźli w śniegach lub na dnie Berezyny; dostałem się bowiem do niewoli i jako jeniec przebywałem w Wilnie, skąd udało mi się wymknąć i przebijając się samopas, stanąć na nowo w szeregach armii w czasie zawieszenia broni w Dreznie.

Z rejterującym a staczającym po drodze krwawe bitwy Napoleonem doszedłem do Paryża i pobytowi w tej stolicy winien jestem poznanie teatru francuskiego, który zrobił na mnie nieopisane wrażenie, odpowiednie memu wewnętrznemu usposobieniu, a przy tym całkiem nowe; Lwów bowiem nie miał wtedy stałej, polskiej sceny, a jeżeli bywałem niekiedy na przedstawieniach teatralnych, to najczęściej wykonywali je amatorowie, a tak nie mogłem mieć jasnego pojęcia o tej potędze sztuki.

Tragedia francuska, lubo szczyciła się wówczas królem tragików, Talmą, znalazła mnie prawie obojętnym widzem. Przesadna deklamacja, ruchy konwencjonalne, monotonia aleksandrynów, ziębiąca wszelkie ciepło, w ogóle nie mogła mi się podobać, nic nie wiedzącemu o trzech jednościach. Przeciwnie, wodewil, komedia, wprawiały mię w zachwycenie. Pierwszy raz widziałem tam skończonych i doskonałych artystów, utrzymujących grą samą najlichsze nieraz ramoty i wtedy to powziąłem przekonanie, wzmocnione z czasem, że nie ma dzieła dramatycznego, choćby jak mistrzowsko przeprowadzonego i wykończonego w częściach, które by się obeszło bez dalszego rozwinięcia i podniesienia dobrą grą aktorów.

Po powrocie resztek wojsk Księstwa Warszawskiego powróciłem i ja do rodzinnego Lwowa, gdzie się znalazłem pośród młodzieży, która razem ze mną opuściła zawód wojskowy. Urok bohaterstwa, żywe zajęcie się nowością, nadały tej młodzieży pewną udzielność w kołach towarzyskich, tak że ona jedna ton nadawała zabawom, zebraniom się, zgoła codziennemu trybowi życia.

Ujrzałem się w tym wirze i byłem przezeń porwany, a choć wewnętrznie czułem niesmak, a tym samym potrzebę ukazania jak w zwierciadle fizjonomii tego społeczeństwa temu samemu społeczeństwu, aby się zreflektowało i weszło w siebie, nie śmiałem przecież chwycić za pióro, nie mając jeszcze objawienia autorskiego zawodu.

W parę lat później szczęśliwy trafunek sprowadził mi Żyda, antykwariusza, co chodząc po domach z książkami przyniósł Moliera. Zapłaciłem mu dukata, a zabrałem arcydzieła, dotąd mi prawie obcę; bo jedną tylko komedię tego mistrza miałem sposobność widzieć na scenie paryskiej.

Biorąc za przewodnika wzór tak nieśmiertelny, wyraźniej zacząłem pojmować powołanie autora dramatycznego i odtąd wziąłem się do studiów na serio.

„Kronika Rodzinna" 1876, nr 22. Tekst wg: St. Schnür-Pepłowski: *Z papierów po Fredrze*. Kraków 1899.

...biada temu, o kim krytyka zapomni!

JAN CHĘCIŃSKI

Komedia nie jest dziecinnym cackiem, ale jednym z najdzielniejszych środków wychowania i ukształcenia narodu. Że komedie Fredra nie odpowiadają temu celowi, że są nienarodowe, o tym lepiej niż najdłuższa rozprawa przekona odczytanie ichże samych. Talentowi Fredra, jakkolwiek podrzędnemu, potrzeba przyznać dowcip, wesołość, łatwość wierszowania i kilka miejsc godnych znakomitego pisarza. Trochę czasu, trochę więcej oświaty, a będziemy skąpsi w oklaskach dla komedii takich, jakimi są Fredrowe.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

PRAWEM I LEWEM

Każdy dom szlachecki był małą forteczką. Był okopany, a otaczał go ostrokół, okna były zakratowane, drzwi bardzo silne i gęsto okute. Oprócz okopu i ostrokołu strzegły domostwa także baszty.

Wszystko robiło się w domu: wódka, piwo, miód, lekarstwa, płótno, mydło, świece, atrament, nawet proch strzelniczy. Czego się nie robiło w domu, tego się nie robiło w ogóle w kraju, przychodziło to z zagranicy.

Legenda o równości, legenda o szlachcicu na zagrodzie równym wojewodzie była i wówczas legendą, a jak tyle innych legend nie była nigdy prawdą. Respektował ją mały szlachcic z naiwną satysfakcją, wielki pan z ironiczną obłudą — nie wierzył w nią ani jeden, ani drugi. Był to vox, vox, et praeterea nihil, hasło święte, zawieszone na kołku, przed którem się uchylało kapelusza, którego z kołka broń Boże było ruszać, ale które nikomu nie zawadzało, nikomu nie pomagało. Była to, że tak powiem, zasada w zasadzie, pozór bez rzeczy. Nie daj tego Panie Boże robić różnicy między większą a mniejszą szlachtą w konstytucji sejmowej, boby to wywołało burzę a może i trzask szabel.

Obronność takiego zameczka, a tem bardziej zwykłego domostwa wymagała bardzo licznej czeladzi, jakoż był to największy ciężar w budżecie każdego możniejszego szlachcica. Nie tylko bezpieczeństwo w domu, ale jeszcze bardziej bezpieczeństwo w podróży wymagało zbrojnego towarzystwa, a z tej potrzeby wyrobił się z czasem zwyczaj reprezentacyjny, i szlachcic, który się szanował nie wychylał się z domu bez orszaku. Do grodu, na roczki ziemskie i kwerele, na sejmik, na pogrzeby, w gościnę do sąsiada, na nabożeństwo do kościoła wyjeżdżało się jakby na małą wojnę i miało się też wojnę za lada okazją. Największa część krwawych burd powstawała z powodu takiego zwyczaju; bo jeśli nie zwadzili się pomiędzy sobą panowie, pewnie powadziła się służba, a jak przykazaniem było sługi, mścić się krwawo obrazy pańskiej, tak znowu uchodziło to za honorowy obowiązek pana, ująć się krzywdy swego sługi. Wszakże dochowało się przysłowie: «Kto się o psa i o chłopca nie weźmie, ten się i o żonę nie weźmie». Jak łatwo z winy służby przychodziło do krwawych zajść między panami, pokaże jeden przykład, wzięty spomiędzy niezliczonych. Stolnik przemyski, Zygmunt Fredro, miał spór prawny z Mikołajem Ossolińskim i obaj z tego powodu poróżnili się z sobą. Pewnego dnia spotkali się na ulicy w Przemyślu, a jak kazał zwyczaj, obaj mieli liczny orszak czeladzi przy sobie. Ossoliński przystąpił do Fredry, podał mu rękę i rzekł: «Gniewasz się na mnie? Przeprośmy się!» Fredro byłby się zgodził na pojednanie, ale mając żal wielki do Ossolińskiego, odpowiedział na razie cierpkiemi wymówkami. Sługa Ossolińskiego, niejaki Lasocki, nie dał mu skończyć, ale wołając: «Następujesz na dobrodzieja mego! W głowie twojej utopię siekierkę!» — rzucił się nań z czekanem. Przyszło do bitwy między obiema stronami i Fredro wyszedł z niej ciężko porąbany.

Władysław Łoziński
„Prawem i lewem".
Lwów 1931

Utwory jego natchnione gorącą a zdrową i czerstwą miłością ojczyzny — będąc arcydziełami sztuki — stały się zarazem czynem patriotycznym. Komedie i postacie Fredry będąc na wskroś polskimi i to do tego stopnia, że — zdaniem moim — grane być mogą tylko przez Polaków. Fredro uratował Polskę od ogólnej melancholii, winniśmy mu wdzięczność chorego dla lekarza.

STANISŁAW KOZMIAN

Co się też tu pisze, to jako historię czasów swoich, a to zawsze ciekawe, bo nasze. Archeologia odkopuje skorupy, szkielka, żelaziw ułamki, przewraca groby, a czyż nie równo ciekawe stan szlachty, ich domy, zabytek, obcowanie, przybory, życie publiczne i rodzinne, zabiegi majątkowe?

LUDWIK ŁĘTOWSKI

„Wspomnienia pamiętnikarskie". Wrocław 1952

OPIS OBYCZAJÓW

W którymkolwiek mieście znajdowały się dwoiste szkoły, na przykład: pijarskie i jezuickie albo też jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy tam między studentami nie było pokoju: jedni drugich prześladowali, dziwackimi imionami przezywali, a często od słów przychodziło do guzów. Jeżeli profesorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobrej przyjaźni, to takowe zaczepki i poswarki wzajemnym przewiniających z obu stron ukaraniem poskramiali. Lecz jeżeli między profesorami nie było zgody, studencka nienawiść tym bardziej rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowe wzajemne od siebie odrażenie nazwać należy antypatyją. Skutki zaś jej częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobliwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi jezuitami i pijarami trwająca nieustannie zazdrość raz w tych, drugi raz w owych szkołach większej i znaczniejszych studentów liczby albo podsycała, albo dyssymulowała studenckie kłótnie.

Panowie wojskowi, nie potrzebując ceremonii zapraszania siebie na uczty i bankiety, poufałością żołnierską tłoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli stoły zastawione, ile gdy imię „towarzysz", wielce w narodzie poważane, dawało im wolny przystęp do każdej kompanii, a do tego nawet niebezpieczno było towarzysza, choć grubijanina i natręta, niegrzecznym przyjęciem zafrontować.

Towarzysz pijany wołał głośno kielicha dużego, a tym, podanym sobie, pił prosto do gospodarza lub obok stojącego przy sobie, choćby najdystyngowańszego pana.

Trafiło się, że towarzysz pancerny, z partyi ukraińskiej, mało co od hajdamaków, za którymi uganiać się przywykł, obyczajniejszy, do panny stojącej w tańcu wypił duży kielich wina, z którym, w strych nalanym, czekał na nią, aż taniec skończy; a gdy ta wzbraniała się przyjąć do ręki takiego okrutnika — jako niezwyczajna pieścić się, tylko z wachlarzem i innymi delikatnymi galanteryjami — towarzysz poczytując nieodebranie za wzgardę, pełen kielich wylał jej za gors, powiedziawszy komplement jak balas: „Ponieważ WMPanna Dobrodziejka nie jesteś łaskawa przyjąć ode mnie kielicha, niechże się przynajmniej kochane cycunie ochłodzą".

Wino wtenczas nie było w tak pospolitym jak dziś używaniu, choć u samych panów miody, wiśniaki, malenniki na Rusi i w Litwie, a w prowincyi wielkopolskiej piwo dobre służyło do zasilenia i ochoty.

Dworzanie honorowi siadali do stołu z panem, dworzanie służący na pensyjach u jednych panów siadali, u drugich nie siadali. Nieszczęśliwe panny — a osobliwie młode panienki nowicyjuszki — gdzie razem jadały z dworzanami, najadły się więcej wstydu niż potraw przez allegoryczne, niewinność gorszące mowy, ucinki i [illegible] żarciki dworzan owych wyparzonej gę[illegible]tego języka wykrętarzów, co to każde słówko — by też najniewinniejsze — pochwycić i do materyi lubieżnej nakręcić jak z procy umieli. Takie albowiem szyderstwo było u dworów w modzie i należało niepoślednie do polityki dworskiej. Panny także, dworki dawne, sposobiły się codzienną biorąc lekcyją

Komedie Fredry, jakkolwiek nieskończoną ilość błędów, przesadę, wpadanie w gminność, zbytek poetyczności itd. dojrzeć w nich łatwo i namacać można, są dziełem wielkiego talentu i zostaną w naszej literaturze. W nich tyle jest postaci naszych własnych, tyle prawdy, tyle prawdziwej komiczności, tak silnie one każdego widza poruszają, przypomnieniem żywego, własnego świata, że pomimo licznych wad, jakie w nich wszyscy widzą i sam autor zapewne, nikt im nie odmówi pierwszego miejsca w naszej literaturze dramatycznej, zresztą bardzo ubogiej. W „Zemście", są charaktery i rysy wielkiej prawdy, obok przesadzonych i nakreślonych niedbale, od niechcenia, bez rozmysłu.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

do podobnegoż słów wykręcania i wet za wet odcinania i tak ten kunszt wydrwiewacki, tak panien jak samych siebie dworzan, był w modzie, że czasem za niego, kiedy trafiła kosa na kamień, panowie dworzanom, a panie pannom swoim podarunki dawali.

Nie tylko zaś w materyi miłosnej, ale w każdej innej szukano słów, które by wywrócić na śmieszne znaczenie można było i zawstydzić tego, który się z nim nieostrożnie wymówił.

Po zerwania sejmu nie zażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych, bo też tego i nie potrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, odezwał się w poselskiej izbie: „Nie ma zgody na sejm!" — i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy sejmowania. A gdy go marszałek spytał: „Co za racyja?" odpowiedział krótko: „Jestem poseł, nie pozwalam" — i to powiedziawszy usiadł jak niemy diabeł na wszystkie prośby i nalegania innych posłów o danie przyczyny zatamowanego sejmu nic więcej nie odpowiadając, tylko to jedno: „Jestem poseł".

Order polski był tylko jeden, Orła Białego; ustanowiony od Augusta II, rzadko któremu z panów polskich był dawany (...) Przy końcu panowania Augusta III wszyscy wojewodowie, ministrowie, i po większej części kasztelanowie krzesłowi byli orderowi: i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło lub ministrowską godność, że mu razem dawano i order (...) Oprócz orderu polskiego (...) były w Polszcze używane ordery zagraniczne, cesarski i hiszpański Złotego Runa, francuskie, moskiewskie, i inne rozmaite; nareszcie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które mają być zwyczajne w Rzymie, o których Włosi przez swawolę zrobili przysłowie: „Pur non pisiare", aby go kto nie ojszczał, czyniąc aluzję do muru, na który, gdy w jakim miejscu znęcą się przechodzący Włosi wypuszczać urynę, właściciel muru robi tam krzyż z napisem: „Per amorem Dei nolite pisiare", tym sposobem zapobiegając dalszej ruinie muru; a więc przez tradukcyją, gdy na kim widzą krzyżyk wyszywany, mówią: przypiął sobie krzyż, aby go kto nie ojszczał.

Kontusz, żupan, pas, spodnie czyli portki, i boty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka, szlachcica i mieszczanina. Szlachcic przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, pupkami, susłami, kunami i sobolami (...).

Szlachcic gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska mianował się nadziakiem i czekanem.

Straszne to było narzędzie w ręku Polaka, ile podówczas, gdzie panował humor do zwad i bitwów skłonny. Szablą jeden drugiemu obciął rękę, wyciął gębę, zranił głowę, krew zatem dobyta z adwersarza tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadał ranę często śmiertelną, nie widząc krwi; i dlatego — nie widząc jej — nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz i — nie obrażając skóry — łamał żebra i gruchotał kości. Szlachta, chodząca z tymi obuchami, najwięcej odbierała nimi zdrowie swoim poddanym, a często i życie. Dlatego na wielkich zjazdach, sejmach, sejmikach, trybunałach, gdzie zazwyczaj częste działy się zabijatyki, nie wolno było pokazywać się z nadziakiem.

Jędrzej Kitowicz

„Opis obyczajów". BN. Wrocław 1970

PRAWEM I LEWEM

Rodzina Fredrów słynąca zawsze z zacności — domus antiqui moris virtutisque cultrix — jeden z najznakomitszych starożytnych rodów województwa, dała się również porwać anarchicznym prądom czasu, a w latach 1600—1617, a więc w najbardziej zawichrzonej porze, kilku jej członków przyczyniło się także do owej groźnej reputacji, jaką miała ziemia przemyska. Osobliwie dwaj Fredrowie, Andrzej i Jan, synowie Andrzeja z Chodnowic, zaznaczyli się w kronice szlacheckiej swawoli. W r. 1599 mszcząc się jakiejś nieznanej nam obrazy czy krzywdy, napadli Mikołaja Ornowskiego w jego gospodzie przemyskiej, poranili go szablami leżącego w łóżku, wywlekli z izby i rzucili go na pastwę swoim pachołkom, którzy go literalnie rozsiekali, bo trup, prezentowany w grodzie, miał 50 ran ciętych.

Nielepiej zapisał się w aktach ziemi przemyskiej inny współczesny Fredro, Paweł, syn Jana, kasztelana przemyskiego. Wysłany na naukę zagranicę, a mianowicie do Francji, wypolerował może umysł, ale nie uszlachetnił serca i obyczajów. Matkę chcąc ze wszystkiego wyzuć, koniecznie onę z tego świata niezbożnie zgładzić, dobra ojczystej strony posiąść i one na wszelkie marnotrawstwo obrócić — zebrawszy sobie niemały poczet hultajów na dom jej własny w Pleszowicach gwałtownie najechał, tamże gdy w izbie murowanej w zawarciu z trochą swej zwykłej czeladzi była, strzelać do niej kazał, wielkim gwałtem jej dobywać, szturmować, drzwi, okna wybijać i niezliczone gwałty czynić.

Karol Fredro, jak już wspomnieliśmy, najbogatszy w swojej rodzinie, lubował się w przepychu i utrzymywał dwór swój na magnackiej stopie. Miał własną milicję, złożoną z górali, zorganizowaną po wojskowemu i podzieloną na chorągwie pod komendą kapitanów, a kiedy np. wyjeżdżał na sejmik do Sądowej Wiszni, wysyłał ją naprzód ku wielkiemu uciskowi i zdzierstwu biednych włościan, z których żołnierze ci wybierali sobie tak zwane stacje, dopuszczając się gwałtów i grabieży. Mając taką siłę zbrojną do dyspozycji, terroryzował ten Fredro szlachtę sejmikową, a kto mu się odważył stawić czoło, przepłacał śmiałość niekiedy zdrowiem i niebezpieczeństwem życia. Zwyczajem współczesnym możniejszej szlachty polskiej owego czasu lubował się w srebrze, a inwentarz, spisany po jego śmierci, obejmuje przemnogą ilość konw, nalewek, miednic, tac, puharów, kubków z najprzedniejszego srebra i najdroższej, najmisterniejszej roboty augsburskiej i norymberskiej, co inwentarz wyraźnie zaznacza. Nie wszystkich sreber podano wagę, ale już te najprzedniejsze, które zważono, wynosiły około cztery centnary. Skarby te nie dostały się jednak najbliższym krewnym; zaraz bowiem na wieść o śmierci Karola Fredry złupił to wszystko *vi et violenter* Aleksander Fredro, o co go pozywają prawni spadkobiercy.

Władysław Łoziński
„Prawem i lewem". Lwów 1931

„Zemsta" przez wspaniałą typowość postaci dziś już nie istniejących, wchodzi w zakres poezji. Ona także należy do tych dzieł w naszej literaturze, które wskrzeszają do wiecznego życia to, co z rzeczywistego zniknęło. Typowość polska utrzymana jest po mistrzowsku od głównych aż do najdrobniejszych rysów.

STANISŁAW TARNOWSKI

...każdy pół Polaka
A pół aktora, w swym znany powiecie
Jak na aptecznych półkach różne flaszki
Z etykietami: ten polityk dzielny —
Ten sensat — a ten dowcipny na fraszki.

JULIUSZ SŁOWACKI

GENEZA „ZEMSTY"

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że komedię tę pisał Fredro w r. 1833, to jednak pierwszy zalążek jej pomysłu rodził się o parę lat wcześniej, prawdopodobnie już w r. 1829, kiedy to młody małżonek-poeta, obejmując w zarząd majątek żony, przeglądał stare akta majątkowe. W posagu bowiem za żoną oprócz kilku wsi i folwarków, stanowiących klucz korczyński, otrzymywał także oprawę prawdziwie godną poety, mianowicie połowę starego zamczyska w Odrzykoniu.

Zamek odrzykoński, ten sam, który w kilka lat później natchnął Goszczyńskiego pomysłem powieści alegorycznej pt. „Król zamczyska" (1839), nosił niegdyś nazwę Kamieniec. Stary, XIV wieku sięgający gród obronny, składał się z dwu części: z zamku niższego (ongiś „przygródka") i zamku wyższego (właściwego „grodu"). Przechodząc drogą zapisów i spadków od rodziny do rodziny (Moskorzewskich, Kamienieckich, Bonerów), uległ podziałowi i z początkiem XVII wieku znalazł się w posiadaniu dwu niezgodnych sąsiadów. Zamek wyższy zakupił pieniacz szczwany, Jan Skotnicki, na niższym zaś rezydował zawadiacki i dumny panek, Piotr z Dąbrowicy Firlej. Począwszy od roku 1603, przez lat z górą trzydzieści trwały między oboma niezgodnymi sąsiadami ustawiczne waśnie, zatargi, procesy. Chodziło im o rzeczy najrozmaitsze, to o kaplicę zamkową i o prawo osadzania kapelana, to o studnię wspólną, o mur graniczny, o wał zamkowy lub o drogę do zamku wyższego. Długoletnie zatargi dwu domów, przeplatane bójkami, szkodami i procesami, skończyły się wreszcie (w

Gdy mowa zaś o „Zemście" — to w ogóle narzuca się wciąż zestawienie jej z „Panem Tadeuszem". Jest to świat dobry i szlachetny. Nie ma w nim ludzi złych, są zaledwie niedoskonali, wewnętrznie ułomni, lecz nieszkodliwi i tylko śmieszni.

WŁADYSŁAW GUNTHER

r. 1638), podobnie jak w „Zemście", małżeństwem między wojewodzicem Piotrem Firlejem a kasztelanką Zofią Skotnicką.

Stare, w spleśniałych aktach procesowych zamarłe dzieje niezgody sąsiedzkiej posłużyły Fredrze za wątek, z którego wysnuł przedziwne sceny swego arcydzieła. Jeden z aktów procesowych może dać pojęcie, jak ta zamierzchła rzeczywistość życiowa, zamknięta w suchym materiale procesowym, przekształcała się w dzieło sztuki. Niby to Bogu ducha winny i srodze przez Firleja poszkodowany, Skotnicki wnosi na sąsiada skargę równie jadowitą i wydętą, jak Rejent Milczek. Pod sąd pozywa go za to, że „w czwartek przed Zwiastowaniem N.P. pospołu z pachołki i wspólniki swemi, dla dokonania zamyślonej z b r o d n i (!) pościąganymi, ręką zbrojną na zamek wyższy wtargnął i rzemieślniki tamże pracujące rozpędził, a canales aliaś rynny (puścił je był Skotnicki z rozmysłem złośliwym na dach pana Firlejowy) piłą przetrzeć i podrzezać ku największej zagładzie (!) budynków kazał, przez co iśćcowi szkodę na dziesięć tysięcy (!) złp wyrządził".

Dzieje zamku odrzykońskiego nasuwały Fredrze nie tylko pomysł komedii opartej na niezgodzie sąsiedzkiej, i postaci dwu przeciwników zawziętych, ale także pomysł wprowadzenia wdowy, nieznużonej w poszukiwaniu męża. Za prototyp Podstoliny może uchodzić wdowa po Skotnickim Zofia z Bobrku Ligęzianka, która czuć musiała, podobnie jak Podstolina, że „nie mieć męża mocno boli", skoro miała ochotę opłakać stratę aż trzech małżonków, Kalinowskiego, Skotnickiego i Ostroroga, a każdym razem, wychodząc za mąż za innego umiała podeprzeć swą intercyzę ślubną sowitym wadium ze strony nowożeńca.

Eugeniusz Kucharski

„Wstęp do Zemsty",
BN nr 32, Kraków 1920

Jakikolwiek tam sobie osobiście jest Rejent czy Cześnik, jacykolwiek tam indywidualnie byli ci ludzie przeszłości, Polska urosła z takich dwu sił i wartości: z połysku stali w ręku takich rębaczy, jak Raptusiewicz i z nieugiętej, żelaznej woli, skupionej w mózgu takich bajecznych głowaczy, jak Milczek.

EUGENIUSZ KUCHARSKI

[Antoni Lesznowski]

„ZEMSTA ZA MUR GRANICZNY"*

komedia w 4 aktach
przez Aleksandra Fredrę

Nim przystąpimy do rozbioru tego dzieła powiedzmy naprzód, że wszystkie ostatnie prace Fredry, celem, dążnością, niżej stoją od pierwszych jego utworów. Ale obrobieniem, formą, mechanizmem, budową, jednym słowem sztuką się zalecają. Ani w „Dożywociu" ani w „Ciotuni", nie ma tej głębokości, tego silnego poglądu, który tak podnosi w „Przyjacielach" na przykład, uczucie przyjaźni. Nie ma tego poetyckiego natchnienia, które w „Odludkach" i w „Poecie" tak wymownie prawa wzajemnej miłości uświęca. Widny jest w ostatnich pracach Fredry ten brak celowości, widny jest ten brak gruntu poważnego, na którym komedia budowana być winna. Sama sztuka nie wystarcza już, komedia ożywiona być powinna tą wyższą iskrą, która ją podnosi do stanowiska społecznego i nadaje jej wyraźną postępową dążność. Bez tej wspólnej kombinacji, bez tego ścisłego zjednoczenia, nie ma dziś komedii, w obszernym tego słowa znaczeniu. Komedia nie tylko ma bawić i śmieszyć, ale i wpływ zbawienny na towarzystwo wywierać. (...)

* Fragmenty recenzji z warszawskiej prapremiery „Zemsty" w teatrze Rozmaitości. „Gazeta Warszawska" 1845 nr 282—283.

Co Fredro w komedii chce ośmieszyć, na co uderza, jakie jest jej obyczajowe i moralne znaczenie? To jest pierwsze pytanie, na które trzeba odpowiedzieć. Kiedy komedia z teraźniejszości czerpie wolno jej, powinna, bez żadnej litości, bez żadnego pobłażania karmić wady, wytykać śmieszności, obecnego, żyjącego towarzystwa. To jest jej zadaniem. Im uderzenie będzie silniejsze, im natarcie śmielsze, tem zasługa jej większa. W „Zemście" Fredro przechodzi w ubiegłe czasy i podnosi przeszłości zasłonę. Ale jak ją wystawia, czy honoru, wiary, cnoty wyrazicielką ją czyni, czy zasługą poświęcenia uzacnia ją i uszlachetnia, czy zdobi ją kwiatem uczucia i poezji, czy przemawia przez nią do naszej duszy czy trafia do najskrytszych tajników naszego serca, czy obrazem jej czynów wskazuje nam tor prawy i do naśladowania zachęca? Nie. Fredro się śmieje, ujemną jej stronę wskazuje, ujemny kolor i myśl w dziele swoim wyraża. Nigdy nie zgodzimy się z autorem na stanowisko jakie obrał, nigdy nie przyjmiemy zasady na której oparł swoje dzieło.

Powiedzieliśmy, że Fredro odkrył zasłonę przeszłości, że ujemną jej stronę wyraził. To zdanie wypada objaśnić. Ta ujemna strona piętnuje się w komedii głównie w dwóch charakterach, Cześnika i Milczka. Wszystkie złe popędy, gwałtowność, intryga, chęć wzajemnego szkodzenia sobie, podstępy, zła wiara, są ich udziałem. Nienawiść sobie wypowiedzieli i wojnę. W gruncie obaj są zepsuci, obaj nie podnoszą się do godności stanu obywatelskiego. Wyobrażenia obu nie przechodzą za granicę, jakie im zakreśliło samolubstwo lub duma. Własnych namiętności tylko słuchają, natchnienia, i smutny przedstawiają obraz nierządu, niezgody, niejedności i swawoli. Ale formą zewnętrzną różnią się. Cześnik gwałtowny, do gniewu skory, wybucha jak wulkan, nie kryje się z uczuciami, i głośno, otwarcie, nienawiść swą dla Milczka wypowiada. W Cześniku wyrażona swawola, przemoc i nadużycie siły, porywczy, uparty, dumny, hardo nosi na karku głowę, a przy boku szablę. Najść sąsiada, pobić mu ludzi, niczym jest dla niego, nie zna oporu dla swej woli, i jak na swoim postawić, dopuści się wszelkiego gwałtu.

Cześnik jest żyjącym pogwałceniem wszystkich form, które stanowią o rękojmi bezpieczeństwa i porządku towarzyskiego, i ślepo idąc za popędem nienawiści, nie występują ani razu z koła materialnej, zwierzęcej siły, w nią tylko wierzy, do niej tylko odwołuje się. Ale przynajmniej te wszystkie wady są jawne, głośne, nie ukrywa ich, chlubi się nimi, one stały się prawem, potrzebą jego życia, nałóg przewodzenia, nakazywania wkorzeniony w nim, i o poprawie ani myśleć nie można. Do dopełnienia tego obrazu dodajmy, że pamięta o swoich interesach, i dobrze wprzód rozważa, czy Klara czy Podstolina, stosowniejsza dla niego żona. Młodość, wdzięk przemawiają za Klarą, ale prozaiczny Cześnik woli stare malowidło, w bogatych oprawne ramach.

Rejent godny sąsiad Cześnika, inaczej się objawia. Rejenta powierzchowność, pokorna, uniżona, uprzejma. Rejent szkodliwy, brudniejszy bo ukrywa swoje przywary, bo nie chce przyznawać się do nienawiści jaką pała do Cześnika. Rejent jest żyjącym zaprzeczeniem wszelkiej prawdy. Gdyby kiedy przez zapomnienie usta jego prawdę wymówiły, to by sobie kazał uciąć język. W nim wyraża się ta makiawelska zasada, że mowa na to dana człowiekowi aby ukryć myśli. Milczek gra ciągle komedię, jego życie jest ciągłym udaniem, ciągłym kłamstwem. Bogobojne, słodkie słowa z ust jego płyną, kiedy całe postępowanie podstępem i zdradą tchnie. Milczek w nienawiści tak zacięty jak Cześnik, a płaszczyk świętoszka dodaje wstydu tej postaci. Przeciw gniewowi i gwałtowności Cześnika stawia zimną krew, zręczność intryganta. Pierwszy otwarcie, zbrojną ręką naciera, drugi zasłania się intry-

Fredro to nie romantyk, tylko klasyk.

IGNACY CHRZANOWSKI

gą i podstępem. Pierwszy ogląda się na szablę, drugi na prawo. Stary palestrant zna wszystkie jego wybiegi. Pieniacz, zaciekły na obelgi, na zniewagi Cześnika, trybunałem i sądami odpowie. Cześnika porównywałbym z nieujeżdżonym, zuchwałym rumakiem, który na kieł bierze, skoro tylko ręka jeźdźca chce poskromić jego zbyteczną żywość, a drugiego z wężem, który pełzając przy ziemi, czołgając się u stóp żądłem zatrutym kaleczy.

Definicją więc tych charakterów zdaje nam się, że oznaczyliśmy dostatecznie grunt komedii. Starcie ich i walka ma być zdrobniałym wyrażeniem anarchii społeczeńskiej. Przesady w skreśleniu ich nie ma, prawdy w nich wiele, chętnie przyznajemy. Te wady, przywary, nie są urojeniem autora. Naprzeciw tych charakterów Fredro nie stawia żadnego, który by był wyrażeniem oświaty, godności stanu obywatelskiego, i który by bronił przed nami tej przeszłości, którą Cześnik i Milczek w tak niekorzystnych przedstawiają kolorach.

Przejdziemy teraz po kolei inne charaktery, które wchodzą w skład tego dzieła. Najtrudniejszy do stanowczego oznaczenia jest Papka. Prawdy bezwzględnej nie możemy mu przyznać, nie ma w nim tej naturalności, tych rysów dobitnych, które tak urzeczywistniają Cześnika i Rejenta. Charakter Papki jest skreślony z przesadą. Jest to jakaś szczególna kombinacja tchórzowatości, czelności, kłamstwa, szarlatanerii, głupstwa, filuterji, chciwości i służalstwa. Papka zakrawa na trefnisia, na dworaka, na pieczeniarza, na szarlatana, na faktora, Papka jest wyrażeniem nieładu, zamieszania, skarykaturowania moralnego. On prowadzi miłosne i napastnicze Cześnika wyprawy, Klarze się zaleca, a od kochanka jej bierze kubany. Papka lubi się przechwalać, opowiada o wojennych swoich czynach, których widownią były wszystkie części świata. Wygadany jest jak stara dewotka, potokiem słów zarzuca, miesza, odurza. W nim chciał Fredro skoncentrować nerw komiczny komedii. Ale komiczność jego niska, wyszukana, przesadzona, zniża komedię prawie do farsy, ale do farsy pełnej dowcipu i zręczności. Papka jest utworem fantazji, wesołego humoru autora. Nigdy nie powiemy, że jest odbiciem, wyrażeniem typu prawdziwego.

Podstoliny charakter nierozwinięty, krótko bardzo nad nim zatrzymamy się. Powiemy tylko, że Podstolina zalotna, tym zalotniejsza, że wdzięki jej zaczynają przechodzić. Wacław zakochany w Klarze, nie podziela nienawiści swego ojca, chciałby zbliżyć zagniewanych starców, bo bez tego związek jego niepodobny. Wacław taki sam jak wszyscy kochankowie, czuły, tkliwy wieczną przysięgą miłości. Przeszkody niecierpliwią go, więc namawia kochankę do tajemnego małżeństwa.

Więcej życia, więcej rozmaitości, rozwinął Fredro w skreśleniu charakteru kochanki. Klara kocha, ale przy tym Klara figlarna, swobodna, nie samym tylko wyrazem miłości pieści nasze ucho. W scenach z Papką, żart z jej ust płynie, Klara bawi się, igra z zakochanym Papką, Klara naturalna, żywa, dowcipna, jest naszą polską dziewicą.

Dyndalski, marszałek Cześnika, jest może najprawdziwszym, najlepiej skreślonym charakterem w całej komedii. Dyndalski osiwiał w usługach Cześnika, szanuje swego pana, wierzy w niego ślepo, dla niego Cześnik jest niecmylny, co Cześnik powie, niezawodna, święta prawda. Według naszego zdania, komiczność Dyndalskiego, wypływająca z jego charakteru, wydatniejsza, swobodniejsza, jak wyszukany i gwałtem wydobywany efekt komiczny z Papki. Teraz kiedyśmy się zapoznali z charakterami komedii powiedzmy, że śmiech Fredry, obyczajowego, moralnego nie ma znaczenia. Celem jego nie może być poprawa, ponieważ nie na teraźniejszości, nie na obecnym towarzystwie gruntuje się komedia, więc ten śmiech jest tylko swawolą dowcipu, i może niewczesną igrasz-

Wszystkie niemal entuzjazmy krytyki podnosiły zwłaszcza moralne walory „Zemsty". Wszystko to jest bardzo żywe, prawdziwe w każdym słowie i geście i wiernie maluje obyczaj szlachecki, zwłaszcza z epoki rozkładu; co do artyzmu, co do wizji świata, „Zemsta" jest klejnotem jedynym w skarbcu komediowym wszystkich literatur. Topnieję z rozkoszy, oglądając ją dobrze graną na scenie. Ale uważać ją, za autorem „Przygód Benedykta Winnickiego" za „wzór poczciwości szczęścia i cnoty" to mi się wydaje osobliwym nieporozumieniem. W apoteozie tego ponurego sarmatyzmu nasza nowa krytyka przelicytowała swoich poprzedników.

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

ką fantazji autora. Ale uważając za bezcelowy, bezsensowny taki kierunek, nie możemy odmówić całemu utworowi, uważanemu z bezwzględnego stanowiska sztuki, wielu zalet.

Już to nie ulega zaprzeczeniu, że Fredro odgadł tajemnicę budowy scenicznej. Zna scenę, i wszystkie jej tajniki dokładnie. W „Zemście" kombinacja, ugrupowanie wypadków zręczne, akcja pełna życia, związek, harmonia między postaciami utrzymana, całe dzieło pod względem jedności, całości artystycznej niewiele zostawia do życzenia. Naciągania niepodobieństw, cudów dramatycznych nie ma. Sposób tylko wprowadzenia Wacława do domu Cześnika jako jeńca, nie zdaje się nam być bardzo prawdopodobny. Po starciu z mularzami, Papka, który w czasie bitwy nie odznaczał się męstwem, bierze w jasyr Wacława, jako komisarza Rejenta, Cześnikowi w zastaw daje. Dziwna nam się wydaje i ta okoliczność że go nikt nie zna w domu Cześnika, nikt wyjąwszy Klary. Zresztą to ujęcie i to wprowadzenie Wacława jest wypadkiem mniej potrzebnym w komedii.

Drugi akt, układem, siłą komiczną, słabszy od innych i ściśle biorąc rzeczy, zdarzenia objęte nim, nie wpływają na postęp intrygi, którą podnosi w trzecim akcie Rejent, odmawiając Podstoliny Cześnikowi. Rejent, który na chwilę tylko ukazuje się w pierwszym akcie, który nie wchodzi do drugiego, w trzecim dopiero w scenie z mularzami, odsłania się nam i piętnuje wybornie. Spisuje protokół ich pobicia i namawia do podpisania skargi niesprawiedliwej, przesadnej. Prości, poczciwi robotnicy nie chcą skarżyć, ale Rejent, każdy raz, każde zderzenie, liczy na wagę złota i przymusza ich do podpisania zażalenia, które w jego ręku stanie się środkiem do dokuczenia Cześnikowi. Rejent ruch nadaje wypadkom i intrydze, która w dwóch pierwszych aktach nie ma stanowczego oparcia. Komplikuje się całe położenie, wypadki się mącą. Cześnik i Rejent poruszają wszystkie dowcipu przebiegłości, podstępu sprężyny. Zamieszanie zupełne. Akcja z każdą sceną żywsza. Rozwiązanie bardzo zręczne, niezwyczajne, do przewidzenia trudne. Cześnik porywa Wacława Rejentowi, zmusza go do zawarcia ślubu z Klarą. Tak idąc za głosem nienawiści, pragnąc się zemścić na Rejencie i na Podstolinie, przyspiesza szczęście Klary i Wacława, na które by nigdy nie zezwolił. W tym największa właśnie zręczność, że ta nienawiść, która jest nieprzebytą tamą dla miłości dwojga kochanków, staje się środkiem ziszczenia ich chęci i nadziei. Związek Klary i Wacława, wypadek wspólnej nienawiści czyni ją na przyszłość niepodobną. Tak więc Cześnik i Rejent walcząc z sobą, siląc się na wyrządzanie psót wzajemnych, ani przewidują, że ich wypadkiem będzie szczęście dzieci i ich zgoda. Treść zatem główną komedii stanowią spory Cześnika i Rejenta. Do tej treści odnoszą się wszystkie zdarzenia komedii.

Najzręczniejszy układ, komiczność najwydatniejsza w czwartym akcie. W aktach poprzednich Papka ją utrzymuje głównie, aż do przesycenia, do znużenia. Papka jest wszędzie, wszystkich obiega, Cześnika, Klarę, Wacława, Podstolinę, nawet Milczka.

W czwartym akcie, Dyndalski podnosi ton komiczności. Scena, w której Cześnik dyktuje list marszałkowi, wyższej jest siły komicznej, niż wszystkie Papki figle. W tej scenie, jednocześnie Papka pisze swój testament, koncentruje w niej Fredro podwójny efekt. Ale przy efekcie, jaki wywołuje Cześnik i Dyndalski. Papka ze swoim testamentem na równi utrzymać się nie może. Prosta tego przyczyna. Dyndalski i Cześnik nie wychodzą z granicy naturalności kiedy Papka w tej właśnie scenie najwięcej od nich odbiega. Jest jedno miejsce w komedii, o którym przemilczeć nie wolno. Cześnik rozpędziwszy mularzy Rejenta, lękając się procesu, posyła przez Papkę wyzwanie. Rejent wyzwanie przyjmuje, ale nie

Antyromantyczna „Zemsta" owiewa urokiem romantycznego wskrzeszania czasów minionych.

JULIUSZ KLEINER

znalazłwszy Cześnika w umówionym miejscu, wchodzi do jego domu. Na widok wroga zapala się Cześnik, chwyta za szablę, ale po chwili wewnętrznej walki, odpasuje, rzuca na miejsce karabelę i mówi:

Nie wódź nas na pokuszenie
Ojców moich wielki Boże
Wszak gdy wstąpił w progi moje
Włos mu z głowy spaść nie może.

Gościnności cnota piętnuje się wymownie w tym ustępie. Nieprzyjaciel pod dachem swego nieprzyjaciela, spokojnie może głowę złożyć, czuwa nad nim święte prawo. Cześnik gwałtowny, porywczy, niepomiarkowany, nie zgwałci jednak tego prawa. W tym tylko ustępie Fredro trafia do duszy, on jest perłą całego utworu. Tu tylko ton dzieła zniżony, jak powiedzieliśmy do farsy, podnosi się. Znurzeni bezcelowością, płytkością scen poprzednich, czekamy na tę scenę, która na chwilę inny nadaje kierunek myślom.

Ogólnie nasze zdanie jest, że „Zemsta", bez pretensji do tytułu komedii wyższego rzędu, płód swobodnego umysłu autora jest utworem lekkim, przyjemnym, z charakterami dobrze wyrobionymi, a mianowicie Cześnika, Milczka, Dyndalskiego, Klary. Celowość, dążenie obyczajowe, postępowe, nie jest jej zadaniem. „Zemsta" chce tylko bawić, śmieszyć, weselić. Dowcip, wiersz, oto jej dwie główne zalety. Wiersz łatwy, płynny, dowcip nasz rodowy. Spodziewamy się, że dyrekcja teatru, której gorliwym chęciom winniśmy przedstawienie tylu oryginalnych utworów, naszych autorów, nie ustanie na tej drodze. Z wdzięcznością przyjmujemy „Zemstę" i oczekujemy z niecierpliwością na przedstawienie innych, ważniejszych utworów Fredry, jak na przykład: „Przyjacieli", „Geldhaba", „Ślubów panieńskich" itd.

PIERWSZE RECENZJE Z „ZEMSTY"

TEATR LWOWSKI
(1834)

Dnia 17 zm. dawano w teatrze lwowskim po raz pierwszy komedię w 4 aktach, oryginalnie wierszem przez Aleksandra hr. Fredro [!] napisaną pod nazwą: Zemsta. Pan Fredro jak wszędzie w charakterach jest nowy i mocny, tak i tu rozwinął je bardzo trafnie i że tak rzekę oparł na historycznych podaniach zwyczajów naszych ojców w początkach drugiej połowy zeszłego wieku. Między innymi udały mu się bardzo szczęśliwie dwa charaktery: junaka i powolnego. Cała sztuka ma wiele scen wzorowych, wiele dowcipu, ale szczególnie akt IV jest pełen najzabawniejszych sytuacyj. Teatr był osobami różnego stanu niezmiernie napełniony, co jest dowodem smaku publiczności tamecznej i jej zamiłowania w utworach oryginalnych.

TEATR „ROZMAITOŚCI"
(WARSZAWA 1845)

Al. hr. Fredro, znakomity autor, w ciągu tego roku był solenizantem sceny warszawskiej, albowiem prócz jego dzieł scenicznych będących ciągle w repertuarze, przedstawiono od stycznia z wznowionych: Jowialskiego 8-kroć, List 4, Odludki 3-kroć, dano pierwszy raz ulubione Dożywocie i powtórzono 14 razy; a wczoraj zadowolono publiczność pierwszym przedstawieniem jednego z najpóźniejszych utworów tego autora, to jest komedią 4-aktową Zemsta za mur graniczny. Wszystkie miejsca T. „Rozmaitości" były napełnione słuchaczami. Wiersz godzien najcelniejszych komedii Fredry; sceny interesujące i bawiące zadowalały ciągle.

K. Wł. Wójcicki

ODWIEDZINY U ALEKSANDRA HR. FREDRY

Pałacyk hrabiów Fredrów we Lwowie jest na Chorążczyźnie przy ulicy Świętego Jana; małe przed nim podwórze zasłane jest klombami krzewów i kwiatów, z przeciwnej strony otacza go ogród. Tu stale zamieszkuje autor *Geldhaba* i tylu innych komedyj. W południe, w dnie pogodne zwykle się przejeżdża za miasto, po obiedzie przyjmuje gości.

W niedzielę dnia 20 czerwca r.b. około czwartej godziny wybrałem się odwiedzić tego, którego utwory dramatyczne nigdy swojej świeżości nie stracą.

Na pierwszym piętrze zajmuje pokój obszerny, z oknami na podwórze, skromnie umeblowany. Zaledwie zameldowano i stanąłem na progu, dostojny hrabia powstał ze swego fotela i powitał mnie uprzejmie.

Z ciekawością, po raz pierwszy mając szczęście widzenia go, przyglądałem się jego postaci. Wizerunek, jaki podany był w „Kłosach", odznacza się szczególnym podobieństwem. Na obliczu miłym i szlachetnym wiek późny już wyrył swoje ślady, siwizna przyprószyła głowę; chociaż nieco pochylony, przypomina dawniejszą smukłą, topolową postać.

Kiedyśmy usiedli, rozmowa wkrótce ożywiła się, a hr. Fredro wśród coraz większego zapału, gdyśmy weszli na tor literatury i życia społecznego, zdawało się, że odmłodniał. Na oblicze jego wybił rumieniec, mowa płynęła potoczysta i dobitna.

Miałem mu przedstawić prośbę jednego z księgarzy warszawskich, ażeby dozwolił na nowy przedruk komedyj już znanych. Gdym mu to życzenie objawił, hrabia odrzekł mi stanowczo, że nigdy na to nie zezwoli, a nowe wydanie wraz z utworami nieznanymi pozostawia do rozporządzenia, ale po śmierci swojej. Kiedym przedstawił potrzebę takiego przedruku i wspomniałem o żywej chęci, jaką mamy ujrzenia nieznanych komedyj, a zazdrośnie trzymanych w tece, odrzekł mi na to:

— Inna dziś społeczność, inne pragnienia. Ja nie umiałem i nie umiem nierządnic brać za bohaterki swoich utworów, jak to teraz moda za przewagą francuską. [Mowa o *Damie Kameliowej* A. Dumasa].

Nie umiałem nic odpowiedzieć na tak prawdziwe zdanie.

— Mam pięć tomów nowych komedyj (mówił mi dalej), ale te nie ujrzą świata, aż gdy spocznę w grobie. Wtedy niech robią, co chcą; ani pochwał, ani krytyk już słyszeć nie będę. Bo przyznam się panu (a w tej chwili wpadł w żywy zapał), nie wiem, za co na mnie z taką zajadłością uderzano. Cały mój grzech, cała moja wina, że unikając próżniactwa, pisałem. Młodo poszedłszy do wojska, potem schowawszy pałasz do pochwy, ot, nie wiedzieć jak i dlaczego, chętka posunęła do pisania. Samouczek, nie miałem pretensji ani do rozgłosu, ani do współzawodnictwa. Biorąc wzory z otaczającej mnie społeczności, przedstawiałem je w komediach. Dziś to wszystko zamarło!

— Prawda, że to wszystko zamarło! ale niech hrabia pamięta na słowa wielkiego Szylera: „Co ma ożyć w pieśni, musi umrzeć w rzeczywistości".

— Mówiono u nas głośno (rzekłem po chwili, przerywając smutną zadumę czcigodnego starca), że pan hrabia dlatego przestałeś pisać, że cię zraziły ostre krytyki, a niesprawiedliwe.

— Nie przestałem pisać, tylko drukować nic nie będę. Moje wyobrażenia o sztuce, a szczególniej pojęcia o literaturze dramatycznej, nie godzą się z dzisiejszymi. Uniknąć chciałem jedynie tej niezrozumiałej zaciętości recenzentów, z jaką występowali przeciwko mnie, jakbym zbrodnię jaką spełniał, że piszę! Pisałem, jak umiałem, i jak mi natchnienie kazało!

W tej chwili wbiegło dwoje wnucząt dorodnych, chłopczyk i dziewczynka, a wkrótce ukazał się za nimi ich ojciec, wdowiec, a jedyny syn gospodarza domu, Jan Aleksander hr. Fredro.

Po dwugodzinnym pobycie pożegnałem sędziwego hrabiego i jego syna, dziękując za uprzejme i pełne serdeczności przyjęcie.

„Kłosy". 1869
Tekst wg: *„Fredro i fredrusie"*
Opr. B. Zakrzewski. Ossolineum 1974

Fredro jest etnografem i charakterologiem stanu szlacheckiego.

STANISŁAW PIGOŃ

Zapewne — chcąc malować ludzi,
ludzi trzeba mieć przed oczyma:
chcąc walczyć wady społeczeństwa,
wady uważać należy. Śmieszności
chwytają się umysłu uważającego,
jak się chwyta przechodnia pajęczyna
na polu rozpostarta; i możesz on
potem widzieć, skąd którą
nitkę zaczepił, z róży czy pokrzywy?

Aleksander Fredro

Program ilustrują rysunki J. P. Norblina, A. Orłowskiego, M. Płońskiego.

Wydawca
TEATR NARODOWY

Redakcja
EWA RYMKIEWICZOWA

Opracowanie graficzne
ZBIGNIEW CELIŃSKI

Cena 35.— zł

WDA — Zakład Typograficzny. Z. 4649. N. 10.000. M-58

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

TEATR NARODOWY

założony w roku 1765

Aleksander Fredro

ZEMSTA

Obsada:

Cześnik Raptusiewicz	– Witold Pyrkosz
Klara	– Ewa Serwa Joanna Malczak
Rejent Milczek	– Józef Nalberczak
Wacław	– Jan Poradowski Marcin Sławiński
Podstolina	– Krystyna Królówna
Papkin	– Wieńczysław Gliński Józef Skwark
Dyndalski	– Kazimierz Wichniarz
Śmigalski	– Tadeusz Kruszyński
Perełka	– Jan Poradowski Marcin Sławiński
Murarz I	– Stanisław Masłowski
Murarz II	– Jerzy Fornal
Murarz III	– Franciszek Gołąb
Rózia	– Ewa Serwa Joanna Malczak

Czeladź Cześnika – Stanisław Banasiuk, Andrzej Kałuża, Piotr Krasicki, Lech Sołuba, Marek Wójcicki, Andrzej Żółkiewski

Czeladź Rejenta – Paweł Galia, Wieńczysław Gliński, Jerzy Lustyk, Jacek Łapiński, Jerzy Skwark, Jerzy Stępkowski

Reżyseria
JERZY KRASOWSKI

Muzyka
ADAM WALACIŃSKI

Scenografia
JERZY RUDZKI

Opracowanie scen bójek
ZBIGNIEW ŻUKOWSKI

Asystent reżysera
Andrzej Kałuża

Polonez 3 maja, muzyka anonimowego autora z XVIII wieku
słowa ERNEST BRYLL

śpiewa BERNARD NOWACKI

Organizator Pracy Artystycznej — Janina Zahorska

Kontrola tekstu — Maria Cencora-Nowak
Inspicjent — Franciszek Gołąb

Naczelny Inżynier — Tomasz Ostrowski

Kierownik Działu Technicznego — Krzysztof Woźniakowski

Brygadier sceny — Jerzy Kocik
Oświetlenie — Andrzej Paweł Szymański
Dźwięk — Anna Pawluk

Kierownicy pracowni:

Fotograficznej — Marek Cezary Langda
Malarskiej — Jerzy Budner
Stolarskiej — Seweryn Luboradzki
Modelarskiej — Henryk Nizler
Dźwięku — Stanisław Pawluk
Krawieckiej damskiej — Grażyna Szczecińska
Krawieckiej męskiej — Stanisław Dobroński
Perukarskiej — Leszek Galian
Tapicerskiej — Franciszek Mierzejewski
Szewskiej — Józef Jasiński
Ślusarskiej — Wacław Jaworski
Farbiarskiej — Henryk Kotte

Rekwizytor — Zbigniew Fortuna

Biuro Obsługi Widzów — Waldemar Łozowski, Jerzy Alończyk
Tel. 26-54-81 wew. 42 lub 23, po godz. 16.00 tel. 26-54-83
(kasa Teatru Narodowego)

•

Kierownictwo Artystyczne
KRYSTYNA SKUSZANKA
JERZY KRASOWSKI

Dyrektor
JERZY KRASOWSKI

Zastępca Dyrektora
LECH WOJCIECHOWSKI

Cena zł 5.—

Druk. „Akcydens", W-wa, zl. 79'84, 5000. T-9